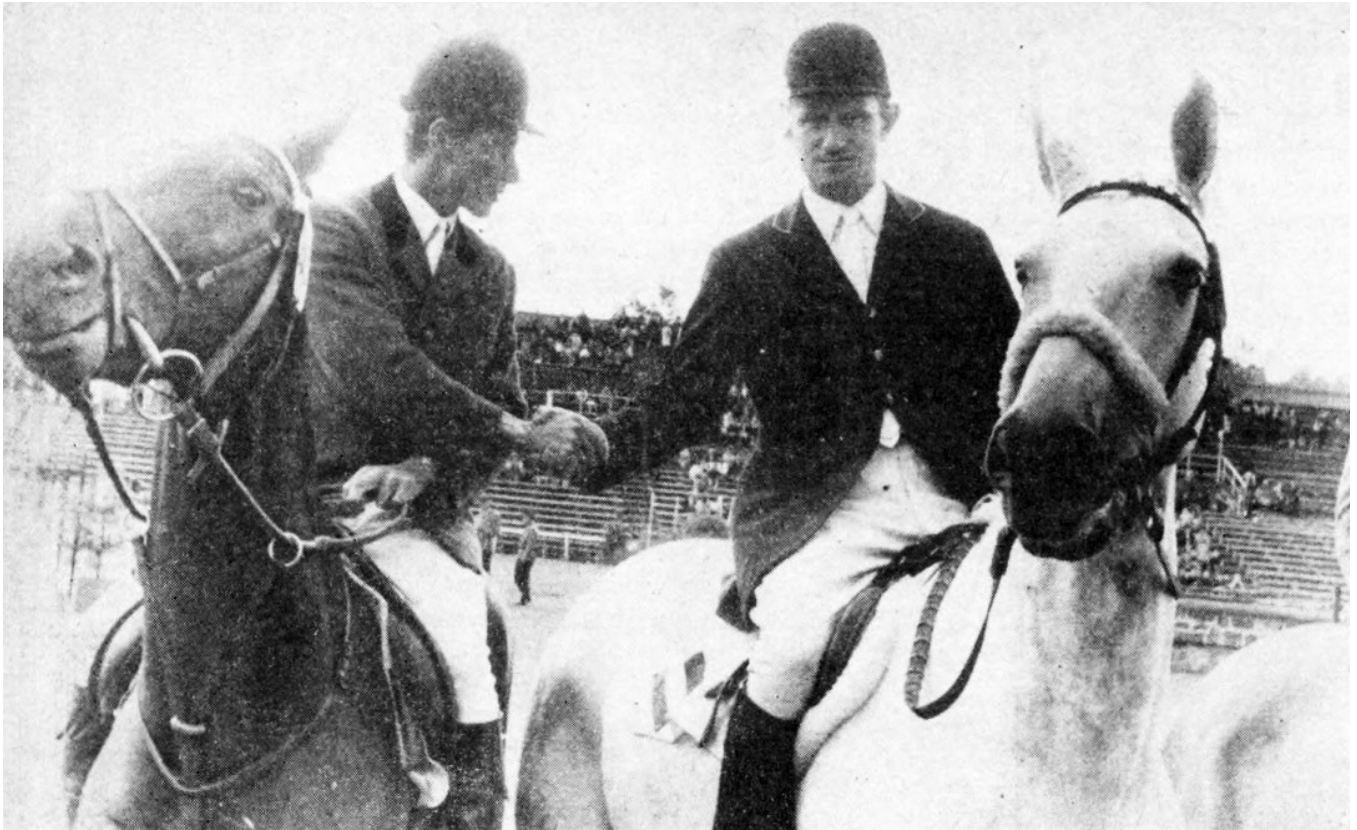


Prezes PZJ o naszym jeździectwie

Witold Domański



Trzy razy przegrał w Akwizgranie słynny Graziano Mancinelli (Włochy) z naszym mistrzem J. Kowalczykiem (z lewej).

Po akwizgrańskich sukcesach naszych jeźdźców przeprowadziliśmy rozmowę z prezesem Polskiego Związku Jeździeckiego - inż. Bernardem Berdychowskim, który od kilku lat osobiście obserwował starty naszych jeźdźców na tym najpoważniejszym na świecie mityngu jeździeckim. Naszym zamiarem w tym spotkaniu było uzyskanie dla czytelników Konia Polskiego ogólnej oceny aktualnego poziomu naszego jeździectwa w konkurencji skoków przez przeszkody, a nie zawężenie jej li tylko do startu tegorocznego w Akwizgranie, tym bardziej, że wywiad ten ukaże się już po olimpiadzie w Meksyku, której wydarzenia usuną oczywiście w cień blaski przedolimpijskich startów. W chwili, gdy przeprowadzaliśmy tę rozmowę w ciszy dyrektorskiego gabinetu w Ministerstwie Rolnictwa, nie wiedzieliśmy jeszcze, czy w ogóle Polacy pojedą na Olimpiadę, a cóż dopiero, jakie rezultaty mogą oni tam ewentualnie osiągnąć.

— **Panie prezesie, jako jeden z kierowników Zjednoczenia Hodowli Zwierząt Zarodowych w naszym kraju, a równocześnie głowa polskiego jeździectwa, może Pan udzielić czytelnikom naszego kwartalnika wypowiedzi na temat perspektyw naszych w tej dziedzinie sportu. Może zaczęlibyśmy od oceny jeźdźców.**

— Historia polskiego jeździectwa - powiedział prezes Berdychowski - dostarcza nam dostatecznie dużą ilość znanych na całym świecie nazwisk jeźdźców, którzy sięgnęli po najwyższe laury. Ot, każdy z nas jest w stanie wymienić bez długiego zastanawiania się takie nazwiska, jak Rómmel, Królikiewicz, Szosland, Antoniewicz, Toczek, Komorowski, Skulicz itd. Można by tu podwoić lub potroić listę tych, którzy w swoim czasie należeli do światowej czołówki. Wszystko to wskazuje na duże predyspozycje Polaków do tej pięknej dyscypliny, wymagającej odwagi, refleksu, no i przysłowiowej głowy na karku.

Wszystkie wyżej wspomniane nazwiska dotyczą okresu międzywojennego. Ale i obecnie mamy już możliwość pochwalić się grupą utalentowanych jeźdźców, jak Jan Kowalczyk, Piotr Wawryniuk, Antoni Pacyński, Marian Babirecki, Marian Kozicki czy Stefan Grodzicki, których nazwiska znane już są, mimo znikomej jak dotąd ilości wyjazdów za granicę, zarówno we Włoszech, jak i w Anglii, NRF czy Holandii. Może to niezbyt zręcznie ze względów wychowawczych wyróżniać kogoś z tej grupy, ale trzeba powiedzieć, że Jan Kowalczyk jest gwiazdą pierwszej jakości i zdaniem naszych starszych kolegów nie przysłowiowym „rakiem na bezrybiu”, ale i przed wojną miałby zawsze miejsce w ekipie pucharowej, a nawet olimpijskiej, mimo że jeździectwo uprawiało wtedy nie setki, ale tysiące jeźdźców.



Prezes PZJ inż. B. Berdychowski (z prawej) podczas Jeździeckich Mistrzostw Polski w Gnieźnie w 1963 r. Fot. J. Pacyński



Piotr Wawryniuk uzyskał na Popradzie wiele sukcesów w 1968 r.

Przy okazji trzeba by powiedzieć, że ta wybitnie męska dyscyplina w okresie przedwojennym ujawnia po wojnie w innych krajach coraz więcej utalentowanych amazonek, bijących niejednokrotnie mężczyzn. Niestety, u nas jakoś kobiet w jeździectwie nie widać. A szkoda! Czyżby nie znalazły się w naszym kraju Polki na miarę Marion Coakes, Kathy Kusner, Janou Lefebvre czy Moniki Bachman?

Po tej dygresji chciałbym powrócić do tematu i stwierdzić, że dysponujemy bardzo utalentowanymi jeźdźcami seniorami i dobrze zapowiadającymi się juniorami i jest tylko sprawą warunków, aby pod tym względem nie było kłopotów z zestawianiem dwóch czy trzech reprezentacji równocześnie, tak jak to jest na wyspach brytyjskich.

Że słowa te nie są bezpodstawne, niech świadczą fakty. Ot na przykład Kowalczyk. Dwa lata temu wygrał w Akwizgranie jeden konkurs, rok temu - dwa, w roku bieżącym - trzy, a przecież był bliski wygrania czterech. Czy tylko Kowalczyk? Nie. Na prawym skrzydle zwycięzców stanęli w tym roku: Stefan Stanisławiak - dwa razy (w Nicei i Rzymie), Stefan Grodzicki i Marian Kozicki, nie wspominając już o ośmiu zwycięstwach Polaków na naszych CHIO w Olsztynie. A nie były to zwycięstwa łatwe. Wywalczyli je nasi jeźdźcy zawsze w konkurencji z najsilniejszymi jeźdźcami naszego kontynentu, a nawet i Ameryki Południowej. Trzeba podkreślić, że wywalczyli w nierównym boju, na koniach o wiele niższych od koni przeciwników.

— Przechodzimy więc do drugiej połowy zagadnienia - do koni. Opinia nasza podkreśla, że sukcesy polskich jeźdźców uzyskiwane są zawsze w konkursach, w których nie tyle rozmiary przeszkód, ile szybkość odgrywa zasadniczą rolę.

— Było tak do tej pory - odpowiedział prezes Berdychowski. — Ale w tym roku notujemy już kilka

sukcesów w nietypowych dotychczas dla nas konkursach. Przede wszystkim sukces Kowalczyka w konkursie mistrzów w Akwizgranie, Kozickiego w potędze skoku w Olsztynie i Wawryniuka w konkursie zwycięzców również w Olsztynie. Te nieliczne jeszcze jaskółki są jednak świadectwem, że i my możemy stać się partnerami Włochów, Niemców, Francuzów czy Anglików w wielkich nagrodach Rzymu, Akwizgranu czy Rotterdamu.



Ekipa polska w Akwizgranie; od lewej: Marian Kozicki, Piotr Wawryniuk, Jan Kowalczyk, Stefan Grodzicki, Stefan Stanisławiak, Zbigniew Ciesielski

Jadąc na małych koniach dają Polacy handicap swoim przeciwnikom. Jest więc sprawą doboru materiału końskiego, aby tę nierówność zniwelować. Chodzi o znalezienie koni, jak to się mówi u nas - ramiastych, o dużym kalibrze. Pojawiają się przecież takie. Do nich należy Tyras, Biszka czy też niezdatna już teraz do sportu, a jakże dobrze zapowiadająca się Chrenowska. Są to wszystko konie pełnej krwi bądź bardzo zaawansowane w krew, a trzeba powiedzieć, że takich właśnie poszukują teraz na zachodzie. Dlaczego? Bo przy wielkiej masie koni pokonujących parcours bezbłędnie o zwycięstwie decyduje ostatecznie szybkość. Tej zaś nie wykrzesze się z hanowerów czy im podobnych.

— Co pan powie o przysłowiowym pechu polskich ekip w Pucharze Narodów?

— Nie wolno zwać wszystkiego na pech. Trzeba powiedzieć, że konkursy pucharowe, jak żadne inne, mają jakoś najwięcej ustalone zarysy - tak co do wysokości, jak i szerokości oraz stopnia utrudnienia w ustawieniu parcoursu. Nic łatwiejszego, aby dobrze wyćwiczyć konie do pokonywania torów pucharowych. Tajemnica jednak leży w braku ujeżdżania konia i panowania nad nim w każdej sytuacji. Chyba podstawową wytyczną dla pracy wszystkich naszych trenerów jest wypracowanie koni posiadanych przez sekcje, odpowiedni dobór jeźdźców i potem zaaplikowanie im poważnej porcji trudnych konkursów krajowych i zagranicznych. Podkreślam - trudnych, gdyż niestety na naszych

zawodach tak zwanych ogólnopolskich na ogół oszukujemy się czystymi lub prawie czystymi przebiegami w konkursach, naginając techniczną stronę parcoursu do najsłabszych startujących koni.

Wydaje mi się, że aktualnie mamy wśród naszej czołówki końskiej 8-10 koni, które odpowiednio przygotowane (doszlifowane) mogą z powodzeniem startować na zagranicznych torach w Pucharze Narodów. Ale kiedy koń robi pierwszy nawrót tylko z jednym błędem, a drugiego nie kończy, to niestety nie wina konia. Tego nie można zwać również na pech. W Akwizgranie Drobnica w dwóch nawrotach miała 4 pkt., Poprad - 8 pkt. Były tam przecież konie, które mogły uzupełnić tę parę podobnymi wynikami. A wtedy mielibyśmy 3 miejsce ex aequo z Niemcami. Można by wtedy mówić o sukcesie.

Podstawową więc gwarancją sukcesów jest dobór konia i praca nad nim. Warunki treningowe w klubach, częstotliwość poważnych startów i zapewnienie wygodnego i szybkiego transportu — to dalsze niezbędne warunki do nawiązania równorzędnej walki. To jednak muszą nam zapewnić nasze władze sportowe -skończył prezes Berdychowski.